

informator

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 162

listopad 2002
i kawałek grudnia

NORDCONOWO, BOŻONARODZENIOWO I NOWOROCZNIE

To jest wprawdzie numer mówiący o listopadzie, ale ponieważ trafia do Waszych rąk w grudniu – już teraz składam Wam w imieniu Zarządu GKF, Redakcji „Informatora” i swoim własnym najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku!

Znajdziecie w nim też informacje z „Nordconu” 2002 (to właśnie ów „kawałek grudnia” w numerze listopadowym!). Sam, jako że na II Naradzie u Elronda reprezentowałem mnie jedynie minikomiks o „piekielku”, cieszę się, iż nie muszę czekać na pierwsze wrażenia Uczestników do „grudniowca”...

Niniejszy numer „Informatora” miał być krótki i zwięzły – a wyszło jak zawsze [sorry, Boguś!]. Zachęcam do lektury!

JPP

P.S. Nowa strona internetowa GKFu to www.gkf.art.pl, a nowy e-adres „Informatora” to informator@gkf.art.pl

**W numerze:
PIERWSZE
RELACJE
Z NORDCONU**



LISTOPADOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

W dniu 27 listopada 2002 roku odbyło się posiedzenie Zarządu w składzie: prezes, wiceprezes i skarbnik (z braku czasu nie mogło się odbyć posiedzenie tzw. Zarządu rozszerzonego – czyli Zarządu i Rady Stowarzyszenia). Poruszane sprawy:

1. Zakończyli staż kandydacki i zostali członkami zwyczajnymi GKF

Elbląski Klub Fantastyki „Fremen” – Małgorzata Janiszewska

Wrocławski Klub Fantastyki „Numenor” – Joanna Borowska, Filip Dębski, Piotr Jaskulski, Wojciech Knop, Andrzej Waligórski, Mateusz Waligórski

2. Omówiono stan przygotowań do Nordconu.

URODZINY

Styczniowi Jubilaci!

Nowej energii z Nowym rokiem
oraz mocnych wrażeń na "Dwóch Wieżach"
i "Komnacie Tajemnic"

w Waszym urodzinowym miesiącu

życzy GKF

- 2 Adam Cetnerowski
- 3 Joanna Borowska
- 5 Marcin Marcinko
- 6 Bogdan Kałużny
- Witold Siekierzyński
- 7 Michał Jakubiec
- Karol Juralewicz
- 8 Karol Malinowski
- Tomasz Rachwański
- 10 Mirosław Malak
- Jan Plata-Przechlewski
- 12 Maciej Cetnerowski
- Krzysztof Milewski
- 13 Wojciech Berezowski
- Miłosz Dziębowski
- 15 Waldemar Igielski
- 16 Radosław Łagan
- Piotr Michniewicz



- 23 Piotr Ryś
- 25 Helena Strokowska
- 26 Eugeniusz Dęski
- Andrzej Węclewski
- 28 Paweł Kruciński
- Tomasz Pater
- 30 Marcin Galian
- Witold Pawłowski

KONTUR 2003

„POWRÓĆMY JAK ZA DAWNYCH LAT”

22-25.05.2003

Ogrodniczki koło Białegostoku

Minęły lata posuchy. Słyszac głosy przyjaciół, SKF „Ubik” i PTMF Białystok postanowiły reaktywować KONTUR – zwłaszcza, że obchodzimy 20 lat istnienia. Pragniemy, aby nasz konwent na stałe wrócił do kalendarza imprez fandomu. Serdecznie zapraszamy, zarówno starych, jak i nowych uczestników.

Koszty:

Akredytacja – 50 zł, noclegi – 20 zł za dobę (przy płatności na miejscu narzut 20%)
Ilość miejsc ograniczona! Kto pierwszy, ten lepszy!

W programie:

Autorzy, Redakcje, Zabawy, Konkursy, Ognisko, Zabawy, Konkursy, Ognisko, Zabawy, Konkursy, Ognisko i Wielka Gra Terenowa oraz Dzień Wikingów.

Wpłaty kierować na konto:

PTMF

Bank Przemysłowo-Handlowy w Krakowie O/Białystok

Nr 11101154-401150001347

Zgłoszenia przysyłać na adres:

Marek Sokółski

Ul. Berlinga 40/234

15-814 Białystok

KARTA ZGŁOSZENIA – KONTUR 2003

Imię i nazwisko			
Adres zamieszkania			
Telefon kontaktowy		E-mail	
Data urodzenia		Nr dowodu osobistego	

Wyrażam zgodę na obciążenie mnie kosztami szkód materialnych, które powstaną w wyniku mojej świadomej lub nieświadomej działalności.

.....
/miejsowość, data/

.....
/podpis/

Uwagi i propozycje:

OBRAZKI Z MORII

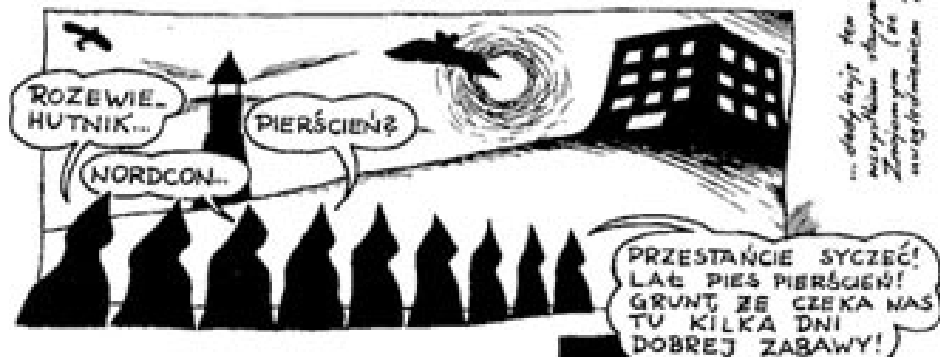
CZYLI - BAR WZIĘTY

"NORDCON" 2002

TEKST & RYSUNKI:
Jan Piłta-Praszkowski



...czytajcie to minimum 10
krotnie, abyście mogli
zapamiętać (i wyśmiałym
wagabondom Dudy) - P.P.D.



Z wizytą u Elronda

„Angmar, Angmar, Angmar! Angmar, Angmar, Angmar!” - śpiewały liczne głosy, gdy padła komenda „Do Hymnu”. Śpiew miał jedynie seksowny głos Pawełka wykrzykującego „Snot!”. Tak z niewielkim opóźnieniem rozpoczęło się tradycyjne ABA Party, doroczne spotkanie członków dwóch najlepszych klubów GKFu. Dalej było jeszcze „Tak się bawi GKF”, przemówienia i zabawa do upadłego (dosłownie – sorry, Mumin).

Tegoroczny Nordcon minął pod hasłem „Druga Narada u Elronda”, który pod czujnym okiem Szarego Papier(u)ja próbował uradzić, co dalej, ale co ważniejsze, zapewnić wspaniałą zabawę swoim domownikom, gościom i innym przybyszom. Całą imprezę, przynajmniej dla mnie, spajało nawoływanie Ludwiczka - kto był, ten wie, jaki to był krzyk godowy.

Jedną z najważniejszych z cech Nordconu jest to, że typowy uczestnik żegna w czwartek niebo i nie ujrzy go aż do niedzieli popołudnia, gdy zmęczone, przekrwawione oczy znów spoglądają na słońce. Jak każdy wcześniejszy konwent GKF-u, tak i ten się ziewa w praktycznie jeden ciąg świadomości - i wręcz ciężko powiedzieć, gdzie minął ten czas. I o to chodzi!

Wad konwentu (a raczej niedociągnięć) nie mam zamiaru tu wywlekać, odpowiednie osoby dostaną moje uwagi na ten temat. Należy jednak wspomnieć o największych plusach konwentu. Pierwszy z nich to niewątpliwie zwycięski egzemplarz z Konkursu Strojów. Bez wątplenia znajdziecie go na wszystkich fotoreportażach z konwentu (może z wyjątkiem reportażu A&K). Drugi plus to ukłon Działu Filmowego do zapotrzebowania widzów i trzykrotne wyświetlenie pełnej (rozszerzonej) wersji LotRa. Strzał w dziesiątkę, tym bardziej, że filmówka była wtedy za każdym razem zapchana.

Trzeba przyznać jednak, że Nordcon coś traci ze swojego uroku. Niebezpieczny eksperyment z beach party na szczęście nie wypalił, chyba zresztą został zignorowany w dużej mierze przez uczestników w strojach tradycyjnych, czyli piżamach. Po drugie, gdyby nie wizyty na strategii i posiłki w stolówce, to bym nawet nie zmarzł. Panowie, tak nie można. Co sobie młodzież pomyśli?

Chciałbym nadmienić kilka atrakcji, których sam skosztowałem. Udało mi się obejrzeć „Władcę Pierścieni” (za trzecim podejściem). Poprowadziłem sesję Tribe 8 (Call of Cthulhu nie wypaliło ze względu na brak czasu). Zagrałem w turnieju Dilberta (mało brakowało do awansu do finału – gratulacje, Marcin!). Pierwszy raz wziąłem udział w prelekcji, choć całkiem przypadkowo. Ale przynajmniej dowiedziałem się, że wyidealizowana postać jest Papierowa (przynajmniej tak zrozumiałem Ewę B.). Wykupiłem cały nakład pewnego fanzinu i tu od razu chciałbym zadeklarować podarowanie go na poczet przyszłorocznej loterii. Obejrzałem humorystyczne przedstawienie ofiarowane nam przez Bożenkę vel Ignis. W nim to padło znamienite stwierdzenie: „Świat nie jest już tak mroczny” – nie jest, Belphegora nie ma już wśród nas. Nie mogę też nie wspomnieć o prezentacji Planu 9, który nas rozbawił do łez. Nie zagrałem natomiast w Republic of Rome – mówiąc szczerze, zniechęciła mnie duża ilość uczestników.

Było naprawdę niesamowicie wrócić w te północne klimaty (w zeszłym roku praca nie pozwoliła mi przybyć do Hutnika). Już niecierpliwie czekam na przyszłoroczny konwent, który według mojej rachuby zacznie się za mniej niż 360 dni.

ORGA Z NORDCONU

10 UWAG SENTYMENTALNYCH

Będąc już od kilku lat tzw. orgiem zarzuciłem pisanie relacji z Nordconów – bo nie wypada pisać o własnej imprezie. Tym razem postanowiłem się jednak wylamać – nasunęło mi się bowiem kilka spostrzeżeń...

1. Nordcon bywalca

W tym roku odebrałem Nordcon jakoś inaczej. Mniej jak „normalny” konwent, a bardziej jak jakieś spotkanie nostalgiczne. No bo ile razy można słuchać podobnych dyskusji, podobnych prelekcji i spotkań, grać w te same gry, oglądać te same w większości przypadków filmy? Ja sam, paradoksalnie – będąc szefem programu publicystycznego – wziąłem udział w niewielkiej ilości spotkań. Oczywiście miałem sporo zajęć, to przyczyna sporej części moich nieobecności – ale kiedy miałem wolny czas, wołałem jednak dyskutować ze starymi znajomymi. Chyba „przesunąłem się” do grupy uczestników Nordconu, którzy przyjeżdżają nie dla niezwykłości nowych wrażeń – ale z sentymentu i dla spotkania z doskonale się rozumiejącymi znajomymi. Aż trudno uwierzyć, że to już mój piąty Nordcon. Ech, starzeję się chyba...

2. Dla kogo program publicystyczny?

Maleje coraz bardziej liczba osób przychodzących na spotkania w ramach programu publicystycznego. Nie wiem, co jest tego przyczyną – może „zbliżowanie konwentowe”, o którym wspominałem wyżej? Nie jest dobrze w każdym razie – skoro spośród trzystu



uczestników konwentu na spotkaniach pojawia się dziesięciu, góra dwudziestu (z wyjątkami potwierdzającymi regułę). To dla kogo właściwie przyjeżdżają ci goście? Gdzie te wielkie sale Poiconowe, zapelnione przez sto albo i dwieście osób, mimo że równolegle odbywa się kilka innych punktów programu?

Dwadzieścia osób to raptem dwukrotność liczby zaproszonych w tym roku gości. Przypominam, że wydatki na nich stanowią istotne obciążenie konwentowego budżetu. Może więc zrezygnować z gości – skoro strata obejmie zaledwie te dwadzieścia osób? Klub jeszcze na tym zarobi.

Zastanawiam się nad tymi liczbami i nachodzi mnie niewesołe podejrzenie: że istotna liczba uczestników Nordconu płaci GKF-owi nie za program konwentu, ale za możliwość „spożywania” i pogadania w towarzystwie znajomych. W sumie czemu nie, dlaczego tego komuś bronić? Jednak z drugiej strony, goście i prelegenci przestają być potrzebni. Quo vadimus?...

3. Piłkarzyki

Pomysł przywiezienia dwóch stołów do piłkarzyków okazał się strzałem w dziesiątkę. Niemal non stop trwały jakieś piłkarskie boje, sam wziąłem w nich kilkakrotnie udział. Chodzą słuchy, że piłkarzyki odebrały trochę uczestników konkursom...

4. Konkursy

Wyjątkowo rozbudowany był w tym roku program konkursowy. To Krakowianie wpadli na ten pomysł, tworząc na swym Polconie całą wyodrębnioną nitkę programu, przeznaczoną na konkursy właśnie – i wypada temu przyklasnąć.

Miałem swój udział w trzech konkursach – dlatego tylko o tych napiszę. (Właśnie tak – miałem udział – ponieważ dwa z nich wymyśliłem i prowadziłem, a w trzecim byłem autorem 1/3 pytań).

W konkursie Shrekowym zaskoczyła mnie frekwencja: wzięło udział ponad trzydzieści osób. Po zaciętym boju wygrali Murzile, którzy dopiero w ostatnim pytaniu nie zdobyli kompletu punktów (lecz jedynie połowę). Druga była drużyna Drobnych Cwaniaczków z niesamowitą Pauliną, 11-latką, która samodzielnie odpowiadała na wszystkie pytania. Przegrali dwoma punktami, ale i tak należą im się gratulacje.



Konkurs Potterowy miał znacznie skromniejszą obsadę, przegrawszy ze spotkaniem autorskim Feliksa W. Kresa. Uczestnicy występowali wobec tego indywidualnie. I tym razem wystartowała Paulina, za drugim podejściem deklasując wręcz rywali. Czy wiecie na przykład, jak się nazywają "jakieś skorupiaki w sosie", w półmisku stojącym obok imponującego puddingu z siekanego mięsa? Paulina wiedziała, że chodzi o bouillabaisse.

W tegorocznej kanonadzie doskonale się bawili: Malcolm (prowadzący) i Pewuc (tzw. ekspert – tłumaczył bowiem dwie trzecie z zadanego kanonu „Gibson – Zajdel – Card”). Uczestnicy z kolei (w tym ja, w jednej z trzech części) byli raczej przerażeni niż zadowoleni. Na początku np. sześmiemy leb w leb – po pierwszych dwóch turach pytań wszyscy mieli zero punktów. Po części dotyczącej Gibsona lider miał dwa punkty, a ja zajmowałem drugie miejsce, mając 1,6 pkt. Potem miałem jednak jakieś spotkanie do poprowadzenia, opuściłem zatem towarzystwo i nie wiem, kto wygrał. Podobna rzeźnia trwała jednak w każdym razie do końca.

5. Zimno

Zimno było, rzecz jasna, co by miało nie być zimna na Nordconie. O dziwo jednak, nie było specjalnie zimno w pokojach (rzeczywiście wymieniono okna, i poza tym wyremontowano łazienki!). Rekordy były jednak pod tym względem stołówka i Lorien (czyli audytorium). Ponoć nigdy jeszcze nie było w tej sali tak zimno, nawet kiedy w jej dachu widniała dziura. Dobrze, że znalazła się w końcu podręczna grzałka–dmuchawa... Tradycji zatem stało się zadość.

6. LotR: FotR EE

Ten skomplikowany skrót oznacza: „Drużyna Pierścienia”, wersja rozszerzona. Dobrze się stało, że puszczone ją dwa razy – dzięki temu udało mi się ją obejrzeć w dwóch podejściach. Co prawda nie wytrzymałem do końca (org ma prawo być zmęczony wieczorną porą po trzech dniach pracy) i zasnąłem przed końcówką – ale to, co widziałem, było bardzo dobre, lepsze od wersji kinowej. Na pewno postaram się obejrzeć jeszcze raz.



7. Nagroda Fanzinów

Nagroda Polskich Fanzinów Fantastycznych (bo tak brzmi jej pełna nazwa) została w tym roku wręczona po raz drugi. Redakcje przyznały ją Dariuszowi Grupie za artykuł „Rozum w maszynie” z Innych Planet nr 10. Gratuluję i mam nadzieję, że fanzin z Poznania, wbrew zapowiedziom nie przestanie się ukazywać.

W tym roku redakcje ufundowały statuetkę Nagrody (parafrazując Zagłobę, jam to, nie chwając się, wymyślił i zorganizował). Z pewnych przyczyn nie dotarła ona na Nordcon, ale będzie gotowa do Krakonu, i wtedy zostanie przekazana laureatowi, razem z dyplomem.

8. Stołówka

Zgodnie z tradycją żarcie było podłe. Co miało nie być na Nordconie... Ale przynajmniej nie uraczono nas na obiad jajkiem w wodzie, jak bodajże rok temu. Idzie ku lepszemu – może za dziesięć lat będzie już zupełnie dobrze.

9. Podsumowanie

Coś na koniec napisać trzeba, więc powiem tylko: formuła Nordconu jest ustabilizowana i sprawdzona, ale powoli zaczyna wymagać rewizji. Podobnie zresztą, jak z innymi konwentami, obejmującymi w swych programach część publicystyczną. Obserwuję to z bliska, widzę zatem wyraźnie pewne tendencje. Obecnie część publicystyczna (w rozumieniu „tradycyjnym”, nie obejmującym spotkań dla RPG–owców) cieszy się po staremu wielkim zainteresowaniem właściwie tylko na Polconach. Poza tym – kuleje.

Trzeba pomyśleć, co z tym (w związku z tym) zrobić. Ja, mówiąc szczerze, nie mam pomysłu.

10. Ksywa

W tym roku zostałem Jego Wysokością. Jego Wysokość Keleborn, król Lothlorien, pan na włościach etc., etc. – to brzmi dumnie! Mam nadzieję, że to nie tylko epizod. Kończąc zatem, pozdrawiam łaskawie swoich poddanych... Do zobaczenia za rok, kiedy prawdopodobnie będziemy Was straszyć (może załapię się chociaż na jakiegoś księcia, np. ciemności...).

Keleborn (w cywilu misz)

FORUM FANDOMU W DOMU ETRONDA

Podczas Drugiej Narady u Elronda tradycyjnie odbyło się Forum Fandomu. Ze względu na ograniczoną ilość czasu i wielość tematów do dyskusji omówiliśmy tylko część z nich; reszta zostanie dograna na liście dyskusyjnej Fandomu i kolejnych konwentach.

1. Reprezentanci EKF „Fremen” przedstawili stan przygotowań do Polconu '2003 w Elblągu. Wiadomo już, że odbędzie się on w dniach 21-24 sierpnia w Centrum Kultury i Współpracy Międzynarodowej „Światowid”. Uczestnicy będą mieli do dyspozycji m.in. nowy akademik na 300 miejsc, o bardzo wysokim standardzie, choć z toaletami na korytarzach, a także sale zbiorowe, funkcjonujące na podobnych zasadach, co na Polconie w Krakowie. Do najbliższej bursy będzie 20 minut drogi (pieszo).

Gośćmi honorowymi będą na pewno Andrzej Sapkowski, Papier, Wojtek Siudmak i Inge Hayer, a także - prawdopodobnie - pisarz z Wielkiej Brytanii.

Wiadomo też, że odbędzie się przegląd krótkich form teatralnych.

2. Wybrany został nowy organizator Polconu 2004. Szaman oficjalnie zgłosił rezygnację Warszawy - ze względu na horrendalnie wysokie koszty wynajmu pomieszczeń konwentowych. W tej sytuacji - po raz pierwszy w historii - chęć organizacji Polconu wyraziła Ad Astra z Zielonej Góry. Kandydatura została przyjęta przez aklamację.

Polcon w r. 2004 ma się odbyć w czasie wakacji (studenckich), prawdopodobnie podczas Winobrania; jak stwierdził przedstawiciel Ad Astry, „jeżeli się uda, będzie czterodniowy”. Miejscem wydarzeń konwentowych będzie Uniwersytet Zielonogórski. Dostępne będą dwa duże akademiki i kilka dużych sal. Ceny pozostają na razie nieznane. Ważna jest wiadomość, że przeprowadzenie Polconu akceptuje miasto. Wszystkie szczegóły powinny być wiadome na Polconie w Elblągu.

Współpracę z zielonogórzanami zapowiedział Poznań.

3. Ustaliliśmy kalendarium imprez fandomowych – ze względu na brak czasu tylko do sierpnia 2003 r. włącznie:

Luty (w czasie ferii)	Kraków	Kracon
1-2 marca	Lublin	Weekend z Fantastyką (Syriusz?;RPG, być może manga, anime)
II połowa marca	Gdańsk	Snotcon (SNOT, Klub GKF; Warhammer)
27-30 marca	Poznań	Poznańskie Spotkania z Fantastyką (UAM i Druga Era; dawny Pyrcon), w tym: 27-28 marca konferencja o fantastyce na Uniwersytecie Adama Mickiewicza; 28 (od godz. 16-17) - 30 marca: Pyrcon (prelekcje, spotkania, goście, osobny blok Star Wars)
kwiecień (1 weekend)	Warszawa	Konkret (Rassun, Nexus; wszystko jest gotowe, poszukiwany jest jedynie lokal w centrum)
kwiecień (1 weekend)	Lublin	XVII Lubelskie Dni Fantastyki (Syriusz; konwent na sto kilkadziesiąt osób, Wojewódzki Dom Kultury)

22-25 maja	Ogrodniczki	Kontur (PTMF, Ubik; 80 - 100 miejsc; m.in. turniej rycerski i Dzień Wikingów [gra + walki zbrojne]; goście - A. Ziemiański, E. Dębski, R. Szmidt)
czerwiec, między Bożym Ciałem i niedzielą	Katowice	Seminarium Literackie (Uniwersytet Śląski, ŚKF)
czerwiec	Nidzica	prawdopodobnie Festiwal Fantastyki W. Sederiki
4-7 lipca	Gdańsk	III Teleport (GKF i Nowa Gildia; sale zbiorowe, ale do zakwaterowania noclegi w akademiku na kilkaset osób; gry, bardzo rozbudowany program mangi, rozbudowany program publicystyczny; bardzo niskie koszty uczestnictwa)
lipiec (tydzień przed Euroconem)	Chotěboř (Czechy)	Parcon
1-3 sierpnia	Turku (Finlandia)	X Finncon - Eurocon '2003 (darmowa akredytacja i noclegi; organizatorzy przewidują trójjęzyczny program [angielski, fiński, szwedzki], spodziewają się 4000 osób; gośćmi honorowymi będą Michael Swanwick, Steve Sansweet [fan], Boris Hurttu [fiński pisarz], Karolina Bjällerstedt Mickos [pisarka szwedzka] i Jonathan Clements [tłumacz i producent tłumaczeń filmów anime]; ponieważ jednocześnie z Euroconem odbędzie się Złot Wielkich Żaglowców, ewentualne miejsca w hotelach najlepiej jest rezerwować z dużym wyprzedzeniem; informacje na stronie internetowej www.finncon.org)
21-24 sierpnia	Elbląg	Polcon '2003 (EKF „Fremen”) [Ze względu na Polcon nie odbędzie się Arracon; za to podczas Polconu możliwe będzie nocne zwiedzanie Malborka.]

4. Omówiliśmy plan wydawania antologii utworów nominowanych do Nagrody im. Janusza Zajdla; pierwsza z nich, zawierająca opowiadania z 2002 roku, ukazała się właśnie nakładem wydawnictwa Fabryka Słów. Być może od najbliższego roku antologia zawierać będzie fragmenty nominowanych powieści. Istnieje możliwość pomocy Fandomu w części prac w celu obniżenia kosztów.

Rozważyliśmy koszty ewentualnego organizowania dwóch konferencji prasowych – w celu ogłaszania nominantów i faktu wydania kolejnej antologii. Rozważania nie wypadły zachęcająco.

5. Z braku czasu tylko pobieżnie omówiliśmy projekt nowej Nagrody im. Dariusza Chojnackiego za prace plastyczne, która miałaby być przyznawana równocześnie z Zajdlami. Pomysł spotkał się z pozytywnym przyjęciem. Jego doprecyzowanie ma nastąpić na liście dyskusyjnej Fandomu i podczas kolejnych konwentów.

Marcin Szklarski



Nowości biblioteki GKF

w listopadzie 2002

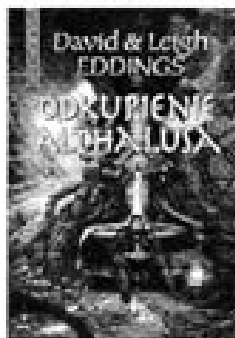
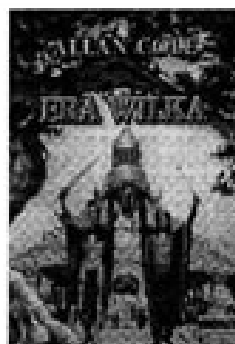
Nowości sekcji polskiej:

- Cole Allan „Era wilka”. Fantasy. Żysk i S-ka
- Cherryh C.J. „Cyteen 1: Zdrada”. SF. Solaris
- Cherryh C.J. „Cyteen 2: Powtórne narodziny” SF. Solaris
- Feist Raymond E. „Zdrada w Krondorze”. Fantasy: „Dziedzictwo Wojny Światów” księga 1. Żysk i S-ka
- Eddings David i Leigh „Odkupienie Althalusa”. Fantasy (single! – miesz). Prószyński i S-ka
- Wilson Robert Charles „Chronolity”. SF/bliski zasięg. Rebis
- Białolejcka Ewa „Kamień na szczycie”. Fantasy. Runa
- Łukianienko Siergiej „Falszywe lustra”. Cyberpunk, tom 2. dyologii „Labyrinth odbić”. Amber
- Surmik Iwona „Talizman złotego smoka”. Fantasy. Runa

Nowości sekcji komiksów:

- MacNeil Colin & Morrison Robbie „Vanguard: Chrystus ogniowy”. Egmont Polska - Klub Świata Komiksu
- Gaiman Neil & Keith Sam & Dringenberg Mike „Sandman: Sen sprawiedliwych”. Egmont Polska - Klub Świata Komiksu
- Caillieteau – Jurion „Anachron: Powrót bestii”. Egmont Polska - Klub Świata Komiksu
- Kowalski Piotr „Gail 2: Bitwa”. Egmont Polska - Klub Świata Komiksu
- Turner Michael „Fathom 2”. Wydawnictwo Mandragora
- Lodewijk - Lawrence „Storm: Czerwony książę”. Egmont Polska - Klub Świata Komiksu
- Crisse „Kukabura 1: Planeta Dakoi”. Egmont Polska - Klub Świata Komiksu
- Dorison X. - Alice A. „Trzeci Testament 2: Mateusz, czyli oblicze anioła”. Egmont Polska - Klub Świata Komiksu

przyg. miesz



TRZYNASTA ANATOMIA JUŻ JEST!

ISSN 1505-845X

GRAŻYNA LASON-KOCHAŃSKA



ANATOMIA FANTASTYKI # 13

**LEKTURA OBOWIĄZKOWA
KAŻDEGO MIŁOŚNIKA FANTASY**

DO NABYCIA W GKF

NIUSY

PIERWSZA RECENZJA „DWÓCH WIEŻ”

Zbliża się premiera drugiej części filmowego „Władcy Pierścieni”. Tymczasem na łamach magazynu „HotDog” pojawiła się jej pierwsza recenzja.

Autor dał produkcji najwyższą notę i chwali ją w każdym zdaniu swojego tekstu.

Zachwala wygląd Golluma, całkowicie komputerowo wygenerowanego bohatera, który według jego słów jest najbardziej imponującą cyfrową postacią, jaką świat do tej pory widział. „Jar Jar Bings nie jest godzien nawet wąchać stóp Golluma.” Kolejną rzeczą, która całkowicie „wgniecie nas w fotele”, ma być bitwa o Helmowy Jar. To kilkanaście minut czystej akcji, dopracowanej doskonale w każdym calu.

Wszystko, co ujrzymy na ekranie kina jest wręcz idealne i ani na moment nie będziemy się nudzić; jedynie puryści tolkienowscy będą mogli trochę zarzucić filmowi, gdyż kilka rzeczy zostało zmienionych, usuniętych lub przeniesionych do trzeciej części.

„Władca Pierścieni. Dwie Wieże” ma przewyższyć nasze oczekiwania na każdym poziomie. „Przygotujcie się do śledzenia wojny o Pierścień, bo to, co dotąd widzieliśmy, jest niczym w porównaniu z tym, co zobaczycie teraz.”

Polska premiera filmu odbędzie się 31 stycznia 2003 roku, natomiast amerykańska – 18 grudnia 2002 roku.

/www.stopkiatka.pl, MUS/

„DWIE WIEŻE” PROWADZĄ W NORWESKIM RANKINGU

„Władca Pierścieni. Dwie Wieże” na sześć tygodni przed oficjalną premierą trafiły na szczyt norweskiego rankingu filmów.

Norweski dystrybutor SF Norge rozpoczął bowiem przedsprzedaż biletów na pierwszy tydzień wyświetlania filmu. Do końca listopada kupiono ponad 35 tysięcy biletów. Guttorm Petterson, dyrektor SF Norge do spraw marketingu, spodziewa się, że liczba wejściówek powinna się jeszcze podwoić przed światową premierą, która jest przewidziana na 18 grudnia.

W zeszłym roku w Norwegii sprzedano przed premierą pierwszej części filmu ponad 60 tysięcy biletów. W sumie obejrzało ją ponad milion widzów.

/www.film.onet.pl, MUS/

ROZGDAKANE ORŁOWO

Szósty Konwent Gdańskiego Towarzystwa Komikowego „Gdak” odbył się w Zespole Szkół Ekonomicznych w Gdyni-Orłowie na przełomie listopada i grudnia (weekend).

jpp



MUZYKA DO „DWÓCH WIEŻ” JUŻ W SKLEPACH

Już 3 grudnia pojawiła się w polskich sklepach ścieżka dźwiękowa do filmu „Władca Pierścieni. Dwie Wieże” autorstwa Howarda Shore'a, laureata Oscara za muzykę do pierwszej części Tolkienowskiej trylogii. Oznacza to prześcignięcie Amerykanów, którzy mogli nabyć płytę dopiero tydzień później.



Istnieją trzy edycje albumu, z których dwie dostępne są w Polsce. Edycja Standardowa (Jewel Box), oprócz 19 utworów, zawiera specjalne dodatki, takie jak wygaszacz ekranu. Fani mogą również obejrzeć film o powstawaniu ścieżki dźwiękowej do „Władcy...” Ponadto w opakowaniu znaleźć można jedną z ośmiu kart kolekcjonerskich.

Edycja Specjalna (Special Edition) zawiera dodatkowo bonusowy utwór „Farewell to Lorien”, który usłyszeć można w specjalnej wersji DVD „Drużyny Pierścienia”, a także 20-stronicową książeczkę na temat muzyki, galerię zdjęć z „Dwóch Wież”, dwie karty kolekcjonerskie oraz wiersze i słowa ze ścieżki dźwiękowej. Tej wersji albumu nie można

zdołać w Polsce.

Z kolei Internetowa Edycja Limitowana (Internet Limited Edition), oprócz tego, co dwie poprzednie, zawiera mapy Śródziemia, Rohanu i Gondoru, które można wydrukować, dwie karty kolekcjonerskie, zwiastuny filmowe do „Dwóch Wież” oraz galerię zdjęć z filmu. Ilość egzemplarzy jest ograniczona - na Polskę przypada ich zaledwie trzysta. Edycję można nabyć w Internecie - na stronie <http://timewarnerordercenter.com/store>.

/www.stopklatka.pl, MUS/

OSKAR DLA GOLLUMA?

Firma New Line Cinema ma nadzieję, że Gollum, postać z filmowej adaptacji „Władca Pierścieni” J. R. R. Tolkiena, dostanie nominację do przyszłorocznej nagrody Oscara.

Kwestia jest o tyle ciekawa, że rola brytyjskiego aktora Andy'ego Serkisa została poddana całkowitej obróbce komputerowej. Tym samym Gollum należy do bohaterów pokroju Jar Jar Binksa z „Gwiezdnych wojen”.

Dwudziestominutowy montaż ujęć pocho-dzących z „Dwóch wież”, który New Line Cinema pokazała mediom, udowadnia, że w drugiej części tolkienowskiej trylogii postać Golluma została udoskonalona i sprawia wrażenie zupełnie realnej - o ile niebieskawaty, zgięty wzdłuż i sękaty stwór może sprawiać wrażenie prawdziwego. Dlatego producenci obrazu liczą na nominację dla Serkisa do nagrody Oscara w kategorii: drugoplanowa rola męska.



/www.film.onet.pl, MUS/

CZY BĘDZIE FILMOWY „HOBBIT”?

Ian McKellen powiedział w jednym z wywiadów, że chętnie wcieliby się ponownie w postać czarodzieja Gandalfa w ekranizacji „Hobbita” Tolkiena – jeśli Peter Jackson zdecyduje się nakręcić taki film.

„Myślałem o tym, że można by zrobić naprawdę długą wersję, najprawdopodobniej telewizyjną, w której znalazłby się każdy z epizodów zawartych w książce” – mówi McKellen. Aktor wykluczył jednak udział w projekcie Iana Holma, który we „Władcy Pierścieni” gra Bilba, gdyż akcja „Hobbita” toczy się przed wydarzeniami opowiedzianymi w trylogii, gdy Bilbo był młody.

O tym, że po sukcesie pierwszej części „Władcy...” reżyser Peter Jackson – który posiada prawa do ekranizacji książek Tolkiena – zechce najprawdopodobniej nakręcić również „Hobbita”, mówi się już od jakiegoś czasu. Sam reżyser jednak nie potwierdził jeszcze tych informacji. Na razie wiadomo jedynie, że jego następnym projektem będzie „King Kong”.



/www.film.onet.pl, MJS/

„PINOKIO” POKONAŁ „WŁADCĘ PIERŚCIENI”



Nowy film zdobywcy Oscara Roberto Benigniego odniósł oszołamiący sukces na włoskiej liście Box Office – w pierwszy weekend „Pinokio” zarobił 7,9 miliona dolarów.

Poprzedni rekord należał do „Władcy Pierścieni. Drużyny Pierścienia”, który w styczniu zarobił w pierwszy weekend 7,6 miliona dolarów. „Pinokio” kosztował 45 milionów dolarów i jest najdroższym filmem w historii włoskiego kina. Do kin w całej Europie trafi w czasie Świąt Bożego Narodzenia.

/www.film.onet.pl, MJS/

28. NUMER „AQQ”

Jak zwykle: komiksy, reportaże, recenzje...

I nieco akcentów gdańskich (a nawet giekaefowskich) – relacja z „Gdaka”-5 (obywającego się jednocześnie z „Teleportem”-2), fragment remake’u „Planety grozy” (w wykonaniu Jerzego Ozi) i notka o planach wydania „Czerwonego Karla - Komiksu” #4 (zawierającego IV wydanie „Wampiurów”).

JPP

REKORDOWY POTTER

Film „Harry Potter i Komnata Tajemnic” zdeklasował rywali w brytyjskim Box Office. W ciągu zaledwie tygodnia zarobił aż 18,871,829 funtów - prawie dwadzieścia pięć razy więcej niż drugie na liście „28 dni później”. Jeszcze przed premierą sprzedano bilety warte dwanaście i pół miliona dolarów, co stanowi najlepszy wynik w historii Zjednoczonego Królestwa.

Z kolei w Stanach Zjednoczonych film o młodocianym czarodzieju zarobił w pierwszym tygodniu wyświetlania 88,357,488 dolarów - cztery i pół raza więcej niż druga „Ósma miła”.

MJS

„SOLARIS” JUŻ W KINACH!

Od 27 listopada w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie wyświetlany jest długo oczekiwany film Stevena Soderbergha „Solaris”. Ekranizacja książki Stanisława Lema wzbudza spore zainteresowanie, zwłaszcza w Polsce.

Film jeszcze przed swoją premierą w USA wywoływał niemałe emocje – nie tylko u dystrybutora, który nie miał pojęcia, czy reklamować film jako romans, czy raczej jako film fantastycznonaukowy, lecz również wśród polskich miłośników fantastyki. Po osiągnięciu przez Hollywood po prozie polskiego mistrza wszyscy zastanawiają się, czy poradzi sobie z tym wyzwaniem.

„Solaris” jest jedną z najbardziej poczytnych powieści Lema w Ameryce; być może stąd wynika duże zainteresowanie nim wśród amerykańskich twórców. Film wyreżyserował Steven Soderbergh (Oscar za „Traffic”, Złota Palma w Cannes za „Seks, kłamstwa i kasety wideo”), a wyprodukował James Cameron („Titanic”, „Terminator”). W rolach głównych występują George Clooney, Natascha McElhone i Jeremy Davies. Za swoje kreacje zbierają znakomite oceny.



W Polsce film zadebiutuje pod koniec lutego 2003 r., wkrótce po festiwalu w Berlinie, gdzie weźmie udział w rywalizacji o Złotego Niedźwiedzia.

Oto, jak na film reaguje prasa na całym świecie:

„Gazeta Wyborcza”: „Cameron i Soderbergh nakręcili film bardziej europejski od tego, co się dziś kręci w Europie - zbudowany przede wszystkim na dialogu i geście, który należy smakować powoli, nie spodziewając się zaskakujących zwrotów akcji. Jak to podsumował sam George Clooney - »najlepiej oglądać go po trzech drinkach«.”

„Los Angeles Times”: »Solaris« olśniewa swoją oryginalnością, jak i wartością artystyczną, a efekty specjalne robią takie wrażenie, jakie kiedyś na wszystkich zrobiła »Odyseja Kosmiczna 2001«.”

„Rolling Stone”: „Jeżeli spodziewacie się wielkich efektów specjalnych, obcych, heroicznych bohaterów w stylu »Gwiezdnych Wojen« - zapomnijcie o tym i nie spodziewajcie się wielkiej epopei. „Solaris” jest hipnotyczną mieszanką psychologicznego thrillera i zarazem romansu, który nawiasem mówiąc jest umieszczony w kosmosie.”

Comingsoon.net: „Film jest jak puzzle, to właśnie widz musi złożyć wszystko w jedną całość, i jeśli idziecie do kina tylko po to, aby zobaczyć tylek Clooney’a, to poczekajcie, aż »Solaris« wyjdzie na wideo. Obejrzyjcie film, potem przespjcie się, zobaczcie go jeszcze raz i wtedy spróbujcie to wszystko rozgrzyść.”

Richard Roeper, EBERT & ROEPER: „»Solaris« zmusza do myślenia i jest rodzajem filmu, o którym się dyskutuje.”



Michael Szymanski, ZAP2IT.COM: „Jedna wielka zawierucha, gdzie nic tak naprawdę się nie dzieje. Kiedy wyjdzie na wideo, będzie wspaniałym lekarstwem na bezsenność.”

JoBło, JOBLO'S MOVIE EMPORIUM: „Jest to definitywnie jeden z tych ambitnych filmów, który chce się obejrzeć kilka razy.”

/www.stopklatka.pl, MUS/

DOSŁOWNIE ZNACZY DOBRZE

„Czerwony Smok” jest ekranizacją książki Thomasa Harris’a o tym samym tytule. Jest to pierwsza część trylogii o Hannibalu Lecterze. Jest ona świetnym dowodem na to, że dosłowna ekranizacja dobrej powieści jest właściwą drogą do dobrego filmu (kolejny dowód to „Suma wszystkich strachów”, który to film jednak miał mało wspólnego z książką czy dobrą filmografią w ogóle).

Największym atutem filmu jest jednak gra aktorska. Fiennes, Norton i oczywiście sir Hopkins spisują się znakomicie. Począwszy od mimiki twarzy, przez gesty, aż po wykonanie dialogów – majstersztyk. To po prostu trzeba zobaczyć:

Chmiel: Choć pamiętam, że książka mocno mnie przestraszyła. Nie mogę się też wyzbyc uczucia dotyczącego wierności ekranizacji – ale książkę czytałem dawno i mogę się mylić.

Inne elementy filmu – też bez zarzutu. Dobra narracja, właściwie utrzymane tempo, zdjęcia, scenografia, makijaż (tatuaz Czerwonego Smoka!). Jedyny zarzut można postawić muzyce, która w kluczowych momentach jest niewłaściwa.

Ceti: Miała budować nastrój grozy jak w horrorach, co uznają za błąd. Bo ten film to nie horror, nie jest to nawet thriller, ale kryminał psychologiczny. A wątek kryminalny jest stawiany na równi z wątkiem konfrontacji Grahama z Lecterem.

Chmiel: Pełna zgoda. Naprawdę wystarczy gra aktorów i akcja. Nie trzeba już straszyć uderzeniami muzyki. Niekiedy wręcz burzy to nastrój.



Jak już napisaliśmy na wstępie, fabuła filmu jest wiernym odwzorowaniem książki, co wyszło jej na dobre. Zachowano nawet najważniejsze elementy retrospekcji, ale przedstawiono je w sposób nie zaburzający narracji i w ograniczonym, ale wystarczającym stopniu.

Recenzja ta jest krótka. Wynika to z tego, że nie ma rażących błędów, które można by skrytykować, a film wypełnia stawiane wobec niego oczekiwania i wymagania. Jednym słowem: zobaczyć!

Ceti: Z całej trylogii (w formie książkowej) najbardziej podobał mi się właśnie „Czerwony Smok”, a film mnie nie zawiodł.

Chmiel: Szkoda, że nie została utrzymana chronologia (!) tworzenia filmów. Ale to naprawdę nie przeszkadza.

Ceti & Chmiel

PS. I oczywiście kilka słów o tłumaczeniu. Jest lepiej. W sumie można zauważyć dwa kłusy. Pierwszy z nich jest dosyć poważny, bo dotyczy ideologii Czerwonego Smoka. Drugi nie ma znaczenia dla fabuły, ale świadczy o tym, że tłumacz nieumiejętnie tłumaczył i nie zna się na amerykańskim systemie numerowania księgozbiorów w bibliotece (Dewey Decimal System).

„Czerwony Smok” (Red Dragon). USA 2002. Reżyseria: Brett Ratner. Scenariusz: Ted Tully na podstawie książki Thomasa Harris’a. Muzyka: Danny Elfman. Obsada: Edward Norton (agent FBI Will Graham), Anthony Hopkins (dr Hannibal Lecter), Ralph Fiennes (Francis Dolarhyde/Pan Ząbek), Harvey Keitel (Jack Crawford), Emily Watson (Reba McClane), Philip Seymour Hoffman (Freddy Lounds).

KOSMICI NA POLU

Ceti: Z pewną obawą siadam do napisania tej recenzji. Film zrobił na mnie takie wrażenie, że boję się zepsuć je moim pozbawionym polotu pisaniem. Jednocześnie chcę jak najbardziej zachęcić do obejrzenia filmu, ale pragnę jak najmniej zdradzić. Może Chmiel zgodzi się na recenzję w dwóch kawałkach?

Chmiel: Się zgodzi.

Jeśli nie widziałeś/ęś tego filmu, przestań czytać i uderzaj do kina. Naprawdę warto. Film umiejętnie stopniuje napięcie, korzystnie wypada też dozowanie humoru, osiagającego poziom absurdu. A wszystko to na tle realistycznie oddanego spokojnego miasteczka gdzieś na środkowym-zachodzie USA.

Ceti: Co tu dużo mówić, pierwszy raz w życiu krzyknąłem w kinie. Nie widziałem tak klimatycznego filmu grozy od czasu „Innych”.

Chmiel: Jest to „Jektura” obowiązkowa. Ja też nie należę do najbardziej lęklivych osób, ale co najmniej kilka razy podskoczyłem podczas projekcji. Jeśli chodzi o mnie, to od czasu „Przepowiedni” („Mothman Prophecies”) nie widziałem nic tak działającego na wyobraźnię.



Pojawiły się zarzuty (kolegów z pracy), że gra aktorów jest drewniana. Wyraźnie się im pomyliło z oszczędnością wyrazu.

Chmiel: Wyraźnie się im pomyliło! Drewniane to są tam domy, a gra naprawdę jest znakomita.

Cały czas należy pamiętać o kontekście spokojnej miejsciny, gdzie życie toczy się wolno - i na to nałożony jest szok związany z wydarzeniami stanowiącymi fabułę filmu. Jest to bardziej realistyczne niż to, co na co dzień serwuje nam kino. W szczególności dobra jest gra dzieci. Jest to coraz częstsze w amerykańskiej kinematografii, i wróży wiele dużych sukcesów.

Przedstawionym postaciom też nie można nic zarzucić. Wprawdzie główny bohater grany przez Mela Gibsona jest dosyć stereotypowy (pastor, który przeżywa kryzys wiary po śmierci żony), jednak dowiadujemy się o tym subtelnie (zdjęcie w koloratce, ślad po krzyżu na ścianie - choć dla mniej kumatych jest to później powiedziane wprost). Ciekawa jest też postać Raya, choć nad tym nie będziemy się rozwodzić, żeby nie zepsuć smaczku filmu. Ciekawą postacią jest też brat pastora. Informacje o nim zdobywamy powoli, ale kształtuje się z nich bardzo ciekawy obraz osoby o głębokiej osobowości.

Ceti: Moim zdaniem, jest to najciekawsza postać filmu.

Chmiel: Moim zdaniem nie, ale niewątpliwie postać interesująca.

Film zawiera wiele nawiązań do wcześniejszych dzieł. Pierwszy film, który przychodził na myśl, to oczywiście „Bliskie Spotkania Trzeciego Stopnia”, choć tu mówi się o kosmitach

wprost. Bardzo charakterystyczna jest też postać małej dziewczynki (znanej z wymionego już dzieła Spielberga, jak również z „Poltergeista”).

Bardzo ciekawie wprowadzono do filmu wątek przepowiedni (proroczy sen Bo, książka ufologiczna, przewidywania Morgana, ostatnie słowa żony pastora). Ich „dzianie się” nie jest jednak tak bardzo oczywiste i w niektórych przypadkach zauważamy to dopiero po filmie.

Podsumowując: jest to film, który zdecydowanie warto obejrzeć. No, chyba że jesteś osobą delikatną i boisz się spotkania kosmitów w nocy. A oglądając go, należy mieć w pamięci inny film scenarzysty i reżysera tego filmu – „Szósty zmysł” – i mieć na uwadze fakt, że każdy szczegół może być ważny.

A tych, co już widzieli, zapraszam dalej.



DALSZA CZĘŚĆ TYLKO DLA TYCH, KTÓRZY WIDZIELI!

Tą część trzeba oczywiście rozpocząć od najbardziej chyba kontrowersyjnej sceny w filmie – końcowa walka z obcym. Czy jest ona błędem? Tak. Czy psuje film? Nie. Jeśli to jest danina, jaką należy zapłacić Hollywood za taki film, to chyba warto?

A tak całkiem na serio, to można było inaczej. Niech będzie końcowa walka, ale pokażcie obcego niewyraźnie, rozmytego, odbitego w telewizorze, fragmentami. A nie wprost, to psuje cały efekt dotychczas osiągnięto, choć na szczęście tylko na chwilę.

Przepowiednie oczywiście nie zawsze się spełniają. Ale za każdym razem się widz zastanawia, czy tym razem to prawda? A czasami nie poznaje odpowiedzi.



Krótkie wspomnienia, ukazujące coraz lepiej śmierć żony pastora umiejętnie kształtują i manipulują naszą opinię o bohaterach filmu, a w szczególności o Rayu, który przecież okazuje się normalnym człowiekiem. Zagranie tej roli przez nie-białego tylko potęguje jego obcość, a jednocześnie bliskość w obliczu obcych.

No i oczywiście pozostaje „moral” filmu: zaliczasz się do pierwszej czy drugiej grupy? Postać Mel Gibsona potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, widz musi też podjąć tą decyzję. A do szalu może doprowadzić rozmyślanie, które zbiegi okoliczności są przypadkowe, a które celowe.

Ceti: Osobiście nie mogę się doczekać możliwości spokojnego, powtórnego obejrzenia filmu.

I to by było na tyle.

Ceti & Chmiel

„Znaki” (Signs). USA 2002. Scenariusz i reżyseria: M. Night Shyamalan. Muzyka: James Newton Howard. Zdjęcia: Tak Fujimoto. Obsada: Mel Gibson (Graham Hess), Joaquin Phoenix (Merrill Hess), Rory Culkin (Morgan Hess), Abigail Breslin (Bo Hess), Patricia Kalember (Colleen Hess)

POWOLI DO ZATRACENIA

Film „Droga do Zatracenia” cierpi na jeden poważny problem – brak mu odpowiedniego tempa.



Chmiel: Ja bym nawet powiedział, że ten film momentami stoi – a przynajmniej takie wrażenie sprawia.

To wielka szkoda, bo poza tym film jest bardzo udany. Jest to w zasadzie opowieść o relacji ojcowsko-synowskiej i zawiści pomiędzy braćmi (choć nie rodzonymi, czy nawet adoptowanymi). Wszystko to dzieje się w świecie mafii czasów Depresji.

Chmiel: To chyba jakiś amerykańizm – zawsze mówiłem o czasach Wielkiego Kryzysu.

Film jest ilustrowany pięknymi zdjęciami, i praca kamery jest jednym z największych osiągnięć tego filmu. Można tutaj wyróżnić szczególnie rozmowę pomiędzy Judem Law i Tomem Hanksem w zajeździe.



Chmiel: Jest to scena na miarę rozmowy DeNiro z Pacino w „Gorączce” („Heat”). Mniej spostrzegawczy niech zwróci uwagę na krople potu ściekającą po twarzy Hanksa.

Niestety, częste popisywanie się długimi zdjęciami wpływa negatywnie na tempo filmu i widz chce sięgać po pilota, żeby włączyć przewijanie do przodu (!).

Gra aktorska też stoi na wysokim poziomie. Wprawdzie kulejące dialogi nie zawsze dają aktorom możliwość popisania się, jednak nadrabiają to mimiką. Nawet postacie dzieci są grane bardzo dobrze, co jest rzadkością zarówno w polskiej, jak i w amerykańskiej kinematografii.

Ceti: Moje typy na najlepszych aktorów to Daniel Craig i Jude Law. Wielka szkoda, że postać grana przez tego ostatniego jest tak mało rozwinięta i pojawia się tak rzadko.



Chmiel: Gdy jednak się już zdecydowano na jego pokazanie, to jest to naprawdę majstersztyk! Ja mam swoją kandydatkę na najlepszą scenę filmu – przemówienie starszego Rooneya na pogrzebie i następujące po tym przemówienie brata zabitego.

Fabula jest adekwatna do tego typu filmu, który bada relacje między różnymi postaciami na tle pewnej epoki.



Można uzasadnić wiele nie najlepszych decyzji Sullivana, oprócz jednej. Dlaczego nie dobił Macquire'a w hotelu? To nie jest zachowanie profesjonalnego zabójcy!

Ceti: Po przemyśleniu filmu, gorzej zacząłem oceniać fabułę. Szczególnie zarzucam jej brak dokładniejszego pokazania relacji pomiędzy starszym i młodszym Rooneyem, ale nie można mieć wszystkiego. Nieszczególnie przypadła mi do gustu postać Micheala

Sullivana, niby twardy, niby naiwny, ogólnie byle jaki. Najślabszą postacią w filmie.

Chmiel: Ja posunąłbym się nawet do stwierdzenia, że piękne (naprawdę) zdjęcia zabrały tak dużo czasu filmu, że nie starczyło już miejsca na lepsze rozwinięcie postaci.

Jak zwykle w recenzji należy zaproponować odpowiedź na pytanie: obejrzeć czy nie? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Wszystko sprowadza się do kwestii tempa. Jeśli ktoś jest w stanie wysiedzieć w kinie na długim o 30 minut, to proszę bardzo. Reszta widzów powinna zaczekać, aż film ukaże się w wypożyczalni (co da możliwość używania klawisza „Fast Forward”), bo obejrzeć go w sumie warto.

Ceti & Chmiel

„Droga do Zatracenia” (Road to Perdition). USA 2001. **Reżyseria:** Sam Mendes. **Scenariusz:** David Self na podstawie opowieści rysunkowej Richarda Piersa Raynera. **Zdjęcia:** Conrad L. Hall. **Muzyka:** Thomas Newman. **Obsada:** Tom Hanks, Paul Newman, Jude Law i in.

Dwa grosze od redaktora:

1. Chyba należę do typu widzów, którym nie przeszkadzają wolne sceny - mnie się podobało jeszcze bardziej (bo nie widziałem dłuższ).

2. W kontekście oceny filmu koniecznie trzeba jeszcze wspomnieć o rewelacyjnej muzyce Thomasa Newmana. Bez tego zdobywcy nagrody Grammy, czterokrotnie nominowanego do Oscara (ostatnio za „American beauty”) - film byłby o wiele gorszy. Fabuła nie jest nadzwyczajnie oryginalna, ale o wartości filmu stanowi klimat; a tworzą go piękne zdjęcia i doskonała muzyka właśnie.

misz



ZAJDEL 2002

Opowiadania zawarte w antologii „Zajdel 2002” – poza oczywistymi faktami, jak to, że wszystkie ukazały się w ub. roku i każde z nich było nominowane do nagrody im. Janusza A. Zajdla – łączy naprawdę niewiele, w zasadzie nawet nic więcej.

Zbiór otwiera opowiadanie Mai Lidli Kossakowskiej o aniołach – Świetlistych i Mrocznych, Archaniołach i Upadłych Książętach Otchłani, wszystkich równie przerażających, potężnych i... pięknych, o lawendowych, złotych, zielonych włosach, turkusowych, srebrnych czy czarnych oczach. Czytelnikowi przychodzić mogą do głowy dziesiątki skojarzeń – filmy, książki, obrazy, komiksy. Ale nie można temu opowiadaniu zarzucić wtórności, ukazany w nim wizerunek aniołów jest oryginalny, choć na tyle, na ile może być oryginalny kolejny pomysł przedstawienia konfliktu w Niebie.

Kolejne opowiadanie, Wojciecha Świdziniewskiego, na tle wcześniejszej kolorystyki wydaje się blade, nieco przyszarzałe; magowie, o których pisze autor nie mają, poprzez kontrast z poprzednim utworem, wielkiej siły przebiegła, mocy zainteresowania swoim konfliktem i walką czytelnika.

Ciekawie, a nawet trochę mrocznie robi się przy „Waniliowych plantacjach Wrocławia”. Czytanie tego opowiadania w ciszy późnego wieczoru przyprawiać może o lekki dreszczyk niepewności, towarzyszący jeszcze jakiś czas po zakończeniu lektury. Akcja posuwa się szybko, sprawnie skonstruowana intryga wciąga i trzyma w niepewności do ostatnich zdań. Dla kontrastu polecam też przeczytanie tego utworu w słoneczne popołudnie. Niby to samo opowiadanie, a wrażenie jakby nieco inne. Dodatkowa atrakcja dla mieszkańców Wrocławia – sceny nocnych wędrówek bohatera opisane są bardzo plastycznie, tak plastycznie, że ich obrazy same wciągają się do wyobraźni.

Kolejne opowiadanie Ziemiańskiego – nagrodzone Zajdlem „Autobahn nach Poznan” – przenosi czytelnika do dziwnej, postnuklearnej Polski, ściślej mówiąc Wrocławia, będącego w utworze intrygującym, mitycznym rajem w stosunku do nieco zmienionej Ziemi. Intryga również jest w bardzo dobrym stylu, akcja wciąga, a pomysłowość autora zaskakuje.

Zamykający zbiór utwór Rafała A. Ziemkiewicza „Cała kupa wielkich braci” nawiązuje do Dickowskiego czy, bardziej współcześnie, Matrixowego świata, gdzie rzeczywistość jest czymś innym, niż wydaje się być na pierwszy rzut oka. Choć pomysł jest nieco wtórny, wykonanie może zainteresować.

Wydawcy antologii „Zajdel 2002” należy się pochwała. Po raz pierwszy bowiem na naszym rynku pojawiła się książka, która w jednym miejscu gromadzi wszystkie opowiadania nominowane w danym roku do Nagrody Fandomu Polskiego. Bo to naprawdę co innego – szukać po latach opowiadań w stertach magazynów na strychu czy w piwnicy, a mo-że i w przepaściach Internetu, niż mieć je w jednym, ładnie wydanym zbiorze na półce.

Bo opowiadania zawarte w antologii „Zajdel 2002” łączy jednak coś jeszcze – to dobra, polska fantastyka, do której warto co jakiś czas powrócić.

Edyta Muł-Palka (www.gildia.com)

Antologia „Zajdel 2002”. Wydawnictwo Fabryka Słów, Lublin 2002. cena 14,99 zł.



ŚMIERĆ NA URLOPIE

Powiedzenie "Coś mi w duszy gra" kojarzy nam się raczej pozytywnie, nieprawdaż? Szczerze wierzę, że każdy, nawet ten, któremu słoń w dzieciństwie na ucho nadepnął, ma swój ulubiony rodzaj muzyki. W zależności od naszego nastroju włączamy tę płytę, na którą mamy właśnie ochotę. Najważniejsze, że to MY decydujemy, czego słuchamy.

Co jednak zrobić, kiedy Muzyka (tak, właśnie taka przez duże M) wymyka się ludzkiej kontroli? Kiedy szaleństwo opanowuje tłumy? Przed takim oto problemem zostali postawieni bohaterowie najnowszej (na polskim rynku) propozycji Terry'ego Pratchetta, zatytułowanej „Muzyka duszy”. Pochodzący z Llamedos harfiarz Imp y Celyn (pseudonim seniczny: Buddy), perkusista - troll Lias Chalkantyt (Klif) i trębacz - krasnolud Buog Buogsson (Buog) w wyniku paru zbiegów okoliczności stają się członkami jednego zespołu, nazywanego przez wszystkich Grupą z Wykrokiem. Buddy, po utracie swojej ukochanej harfy, staje się właścicielem niezwyklej instrumentu, przypominającego mniej więcej gitarę wyrzeźbioną tępym kamiennym dłutem z kawałka starego drewna. Instrument ten kryje w sobie pewną tajemnicę: potrafi rządzić nie tylko osobą, która na nim gra, ale także wszystkimi, którzy słuchają wydobywającej się z niego muzyki.

Właściwie byłaby to historyjka średnio ciekawa, gdyby nie to, że Pratchett włączył do niej mojego ulubionego bohatera, czyli ŚMIERĆ. Tego wysokiego, nieco bardziej niż kościstego faceta z kosą dręczącą dylematy natury egzystencjalnej. Bardzo zaczyna mu także ciążyć jego niezwykła pamięć (ogarniająca nie tylko przeszłość, ale także i przyszłość). Chcąc ZAPOMNIEĆ, wstępuje do Klachtańskiej Legii Cudzoziemskiej, a nie znajdując tam tego, czego szukał, błąka się po świecie zbierając coraz to nowe doświadczenia. Natura nie znosi jednak luk. Ktoś musi zastąpić Śmierć, i tym kimś staje się osoba mu najbliższa, czyli jego wnuczka Susan (której w ogóle nie przypada do gustu nowa rola). Losy kilkunastoletniej dziewczynki, dzierżącej teraz w swych rękach ogromną moc, splatają się z losem Buddy'ego. No cóż, kiedy zadanie wymagające całkowitej bezwzględności i wyłączenia logicznego myślenia oraz wszelkich uczuć przypada w udziale zwykłej (no, prawie) śmiertelniczce, to można się spodziewać, że cała rzeczywistość (i nierzeczywistość) może ulec dość sporemu zachwianiu. Jeśli dodatkowo niemal wszyscy mieszkańcy najdziwniejszego na całym dysku miasta Ankh-Morpork zostają opanowani przez pierwotny rytm tajemniczej muzyki, to wiadomo, że potrzeba niemal cudu, by wszystko doprowadzić do jako takiego porządku. Opis ten może wydać się nieco zagmatwany, ale uwierzcie, że to dopiero początek...



Najdziwniejsze dla mnie jest to, że Pratchett zawsze potrafi znaleźć jakieś interesujące i zazwyczaj zaskakujące wszystkich zakończenie dla swoich pokreślonych opowieści. Wydawało mi się, że przy czytaniu kolejnej książki z serii Świat Dysku nie będzie mogło mnie już zaskoczyć. Znam przecież doskonale styl Pratchetta, potrafię rozpoznawać jego ograne "kawałki", a jednak zawsze łapię się na tym, że choćbym nie wiem ile wad w jego pisarstwie umiała dostrzec, to przy czytaniu tych książek po prostu... dobrze się bawię. A chyba o to właśnie w tym wszystkim chodzi, prawda? Naprawdę trudno się nudzić przy lekturze, która dostarcza tak lekkiej rozrywki.

Pratchett jak zwykle przesuwając punkt kulminacyjny pod koniec książki, by jak najdłużej utrzymać swych czytelników w napięciu. Dodatkowo w „Muzyce duszy” zamieszcza jeszcze więcej niż w poprzednich tomach nawiązań do współczesności. Ci, którzy choć trochę orientują się w historii muzyki poprzedniego pokolenia i modzie tego okresu, z łatwością odkryją, o jakie nawiązania chodzi. Świetnie zarysowując charaktery poszczególnych postaci, a konkretnie – robiąc doskonale karykatury z ich wad – Pratchett potrafi sprawić, że każda z nich zaczyna żyć swoim własnym życiem. Paradoksalnie wydaje się, że tak charakterystyczna dla tego autora oryginalność wynika po prostu z doskonałej obserwacji praw rządzących naszym światem i stosunków, jakie panują między ludźmi, a potem niezwykle umiejętnego przeniesienia swych spostrzeżeń na papier. Oprócz doskonałej zabawy autor „Muzyki duszy” daje coś jeszcze – morał, ot, taką krótką naukę dla każdego z nas. Jeśli chcecie się przekonać, o czym mówię, to bez zwlekania sięgnijcie po tę książkę.

J.A.G. (www.gildia.com)

Terry Pratchett „Muzyka duszy” (Soul music). Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2002. Tłum. Piotr W. Cholewa. Cena 28 zł.

Tytuł od redakcji.



TO LUBIĘ

WYSPA STRACHU

„Wyspa doktora Moreau” Herberta George’a Wellsa zaczyna się jak powieść przygodowa: na dalekim Pacyfiku tonie okręt „Lady Vain”. Jej bohater, Edward Prendick, ratuje się wsiadając na przeciekającą szalupę; po wielu dniach wylawia go ocalałając mu życie załoga kursowego parowca.

Tu typowe elementy przygodowe się kończą, dzieć natomiast zaczynają się rzeczy zastanawiające. Jego współpasażerem okazuje się być niejaki Montgomery - dziwny człowiek, przewożący na niedaleką wyspę dzikie i agresywne zwierzęta. W służących współpasażera również jest coś niepokojącego: mają dziwną budowę ciała i zdeformowane twarze. Kapitan, nerwowo i zapijaczony, nie marzy o niczym innym

prócz pozbycia się ich (nie tylko zwierząt) z pokładu. W momencie, gdy Prendick nieopatrznie mu się naraża, jego plany muszą leć w gruzach: kapitan zmusza go do opuszczenia pokładu w pobliżu wyspy i odpływa, pozostawiając w dziurawej szalupie.

Tym samym Prendick - chcąc, czy nie chcąc - zostaje nieproszonym gościem Montgomery'ego i drugiego mieszkańca wyspy. Tym ostatnim szybko okazuje się być doktor Moreau - znany w Londynie fizjolog, którego karierę zrujnowało odkrycie jego eksperymentów na zwierzętach. Obaj mają przed Prendickiem sporo do ukrycia: nie pozwalają mu wejść na podwórze swojej małej warowni, skąd dobiegają skowytu cierpiącego zwierzęcia. W końcu bohater, zmęczony hałasem, udaje się na spacer, podczas którego zauważa dziwne - człekokształtne, lecz w zachowaniu podobne do zwierząt - stworzenia. Narasta jego niepokój, który w momencie powrotu do zabudowań zamienia się w przerażenie: dwóch mężczyzn zapomina zamknąć drzwi, dzięki czemu Prendick jest świadkiem tortur przeprowadzanych na istocie ludzkiej (za taką ją przynajmniej bierze). Prowizorycznie się uzbroiwszy rzuca się do ucieczki, zmuszony do stawienia czoła licznym, nieznanym niebezpieczeństwom i dziwnym stworzeniom wyspy doktora Moreau.

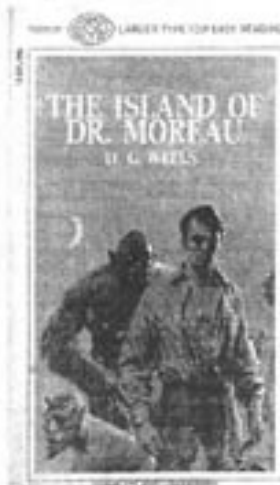
Wprawdzie w dalszej części akcji jednoznaczna ocena Montgomery'ego i Moreau jako potworów zmienia się (szkoda, że nie mogę opisać końcówki - jest ona kluczowa dla zrozumienia książki), jednak generalna wymowa krótkiego dzieła Wellsa pozostaje ta sama. „Wyspa...” jest jedną z pierwszych i najlepszych powieści dotyczących manipulacji genetycznej i tragicznych skutków, jakie może wywołać - ale też, przede wszystkim, stanowi szerszą metaforę stosunku człowieka do nauki. W typowej dla siebie, katastroficznej wizji Wells zaprzecza wciąż obecnemu w swoich czasach hurraoptyzmowi, kultowi niepokonanej wiedzy i techniki jako motoru postępu. Zauważa, że można je wykorzystywać w dwojaki, zły i dobry sposób. Manipulacje w naturze zaś powodować mogą tragiczne skutki - a natura i tak będzie się bronić przed zmianami.

Dziś, po ponad stu latach (po raz pierwszy książka ukazała się w 1896 roku), urok powieści Wellsa przybladł tylko nieznacznie. Wprawdzie od paru lat zmiany genetyczne stają się już rzeczywistością i nikogo nie dziwią, zaś wojny światowe i bomby atomowe rzucone na Hiroszimę i Nagasaki rozpowszechniły nieufność wobec nauki, jednak „Wyspa doktora Moreau” do dziś robi wrażenie i porusza. W porównaniu z wieloma książkami z przełomu wieków XIX i XX, o których prawie nikt dziś nie pamięta, krótka powieść Wellsa pozostaje zadziwiająco aktualna, a nawet zyskuje ostatnio (historia owcy Dolly, klonowanie dzieci przez Severino Antonioniego) na znaczeniu.

Najlepszym dowodem jej wartości jest zresztą fakt, że wciąż się ją czyta. To po prostu klasyka w najlepszym tego słowa znaczeniu - nie tak efektowna może, jak wiele dzisiejszych historii SF, lecz z pewnością warta przeczytania.

Marcin Szklarski

Herbert George Wells „The Island of Dr. Moreau”,
Lancer Books, New York 1968



Terry Bisson

Oni są zrobieni z mięsa

(They're Made Out of Meat)

– Oni są zrobieni z mięsa.

– Mięsa?

– Mięsa. Oni są zrobieni z mięsa.

– Mięsa?

– Nie ma co do tego wątpliwości. Złapaliśmy paru w różnych częściach planety, zabraliśmy na pokład naszych statków zwiadowczych i przesondowaliśmy na wylot. Cali są z mięsa.

– To niemożliwe. A co z sygnałami radiowymi? Z wiadomościami do gwiazd?

– Używają fal radiowych do rozmawiania, ale to nie od nich pochodzą sygnały.

Sygnały pochodzą z maszyn.

– Więc kto zrobił maszyny? To właśnie z nimi chcemy się skontaktować.

– O n i zrobili maszyny. Właśnie to próbuję ci powiedzieć. Mięso zrobiło maszyny.

– To absurdalne. Jak mięso może zrobić maszynę? Proszę, żebym uwierzył w zdolne do odczuwania mięso.

– Ja cię nie proszę, ja ci to mówię. Te istoty to jedyna świadoma rasa w tym sektorze, i są zrobione z mięsa.

– Może są jak orfolejewie. No wiesz, oparty na węglu umysł, który przechodzi przez mięsne stadium.

– Niee. Rodzą się mięsem i umierają mięsem. Przypatrywałeś im się uważnie przez kilka długości ich życia, które nie trwały długo. Masz pojęcie, jaka jest długość życia mięsa?

– Oszczędź mi tego. No dobrze, może są mięsem tylko częściowo. Wiesz, jak weddilejowie. Mięsna głowa z mózgiem z elektronowej plazmy w środku.

– Niee. Zastanawialiśmy się nad tym, skoro mają mięsne głowy, jak weddilejowie. Ale mówiłem ci, przesondowaliśmy ich. Są mięsem od początku do końca.

– Żadnego mózgu?

– Och, w porządku, mózg jest. Chodzi po prostu o to, że mózg jest z m i ę s a l Właśnie to próbuję ci powiedzieć.

– Więc... co tworzy myśl?

– Nie rozumiesz, prawda? Nie chcesz przyjąć do wiadomości tego, co ci mówię. Myśl tworzy mózg. Mięso.

– Myślące mięso! Chcesz, żebym uwierzył w myślące mięso!

– Tak, myślące mięso! Świadome mięso! Kochające mięso. Marzące mięso. W mięsie cały problem! Zaczyna to do ciebie docierać, czy mam zaczynać wszystko od początku?

– Rany boskie. Więc mówisz poważnie. Oni są zrobieni z mięsa.

– Dziękuję. Nareszcie. Tak. Oni naprawdę są zrobieni z mięsa. I próbują się z nami skontaktować od prawie dwustu swoich lat.

– Rany boskie. Więc o co temu mięsu chodzi?

– Po pierwsze, chce z nami porozmawiać. Poza tym, jak mi się wydaje, chce badać Wszechświat, kontaktować się z innymi świadomymi rasami, wymieniać myśli i informacje. To, co zwykle.

– Mam rozmawiać z mięsem.

– Właśnie o to chodzi. Właśnie tę wiadomość wysyłają przez radio. „Halo! Jesteście tam? Jest tam kto?” Tego rodzaju rzeczy.

– Więc oni rzeczywiście mówią. Posługują się słowami, myślami, pomysłami?

- Och, tak. Tyle że robią to za pomocą mięsa.
- Zdawało mi się, że właśnie powiedziałeś, że używają radia.

- Zgadza się, ale jak myślisz, co jest w r a d i u? Mięsne dźwięki. Wiesz, jak kiedy kiepiesz albo trzepiesz mięso, wydaje odgłos? Oni rozmawiają trzepiąc do siebie swoim mięsem. Potrafią nawet śpiewać, przepuszczając strumień powietrza przez mięso.

- Rany boskie. Śpiewające mięso. Tego już zdecydowanie za wiele. Więc co radzisz?
- Oficjalnie, czy nieoficjalnie?
- Jedno i drugie.

- Oficjalnie mamy nakaz skontaktować się, powitać i odnotować każdą i wszystkie świadome rasy albo multiistoty z tego kwadrantu wszechświata, bez uprzedzeń, obaw czy przychylności. Nieoficjalnie radzę, żebyśmy usunęli wszystkie nagrania i zapomnieli o całej sprawie.

- Miałem nadzieję, że to powiesz.

- To dość bezwzględne, ale są pewne granice. Czy naprawdę chcemy nawiązać kontakt z mięsem?

- Zgadzam się w stu procentach. Co tu jest do powiedzenia? „Cześć, mięso. Jak leci?”

Ale czy to się uda? Z iloma planetami mamy tutaj do czynienia?

- Tylko z jedną. Potrafią podróżować na inne planety w specjalnych pojemnikach na mięso, ale nie potrafią na nich żyć. A będąc mięsem, mogą podróżować tylko przestrzenią C. Co ogranicza ich do prędkości światła i sprawia, że szansę nawiązania kiedykolwiek kontaktu mają raczej małą. Nieskończenie, prawdę powiedziawszy.

- Więc po prostu udajemy, że nikogo nie ma we Wszechświecie.

- Dokładnie.

- Okrutne. Ale sam to powiedziałeś, kto chciałby mieszać się do spraw mięsa? A co z tymi, którzy byli na pokładzie naszych statków, tymi, których przesondowaliście? Jesteś pewny, że nie będą pamiętać?

- Jeżeli tak, będą uważani za czubków. Weszliśmy im do głów i wygładziliśmy mięso, tak że jesteśmy dla nich tylko snem.

- Snem dla mięsa! Jak to dziwnie stosowne, że będziemy mięsnym snem.

- A cały sektor oznaczyliśmy jako "niezamieszkały".

- Dobrze. Zgoda, oficjalnie i nieoficjalnie. Sprawa zamknięta. Ktokolwiek inny? Jest ktoś interesujący po tej stronie galaktyki?

- Tak, dość nieśmiała, ale miła inteligencja z gwiazdy klasy dziewiętej w strzebie G445, była w kontakcie dwa obroty galaktyki temu. Chce znowu być przyjazna.

- Zawsze wracają.

- A dlaczego by nie? Wyobraź sobie, jak nieznośnie, jak niewypowiedzianie zimny byłby Wszechświat, gdyby ktoś był sam...



tlumaczył: Marcin Szklarski





SCIENCE sans FICTION

KINOWA REWOLUCJA

Serwis Guardian Unlimited donosi, że w najbliższym czasie stać się możemy uczestnikami kinowej rewolucji. Wielkie hollywoodzkie produkcje mają być wprowadzane na ekrany kin sieci IMAX w tym samym czasie, co w zwykłych kinach. Dziennikarze Guardian Unlimited mają nadzieję, że projekcje rozpoczną się już w przyszłym roku.

Dotychczas w IMAX-ach wyświetlać można było jedynie obrazy zrealizowane za pomocą specjalnych kamer. Zazwyczaj były to filmy przyrodnicze, przygodowe, edukacyjne bądź zrealizowane w odpowiednim formacie animowane obrazy ze studia Disneya. Rewolucja rozpoczęła się, gdy znaleziono sposób na adaptowanie „normalnych” filmów na potrzeby wielkoekranowych IMAX-ów. Dzięki temu można w nich było pokazać „Apollo 13”, a niedawno także „Atak klonów”.

Przedstawiciele kin sieci IMAX mają nadzieję, że pierwszymi filmami, które w tym samym czasie trafią do zwykłych kin i IMAX-ów w 2003 roku, będą „Harry Potter i więzień Azkabanu” oraz „Władca Pierścieni. Powrót Króla”. Zgodnie z doniesieniami, na potrzeby kin IMAX przerobiono również fragmenty „Harry’ego Pottera i komnaty tajemnic” oraz „Władcy Pierścieni. Drużyna Pierścienia”. Próby z prezentowaniem ich na wielkich ekranach wypadły podobno doskonale, a Peter Jackson wyznał, że zawsze marzył, aby jego filmy pokazywane były w takich właśnie kinach.

Wiele wskazuje także na to, że „Harry Potter i więzień Azkabanu” oraz „Powrót Króla” (a później wszystkie inne filmy) w wersji pokazywanej w IMAX-ach trwały będą tyle samo, co w zwykłych kinach. Dotychczas, zgodnie ze standardami filmów prezentowanych na wielkich ekranach IMAX-ów, czas projekcji nie mógł przekraczać 120 minut.

/www.bbc.co.uk, MJS/

DWIE CZARNE DZIURY W JEDNEJ GALAKTYCE

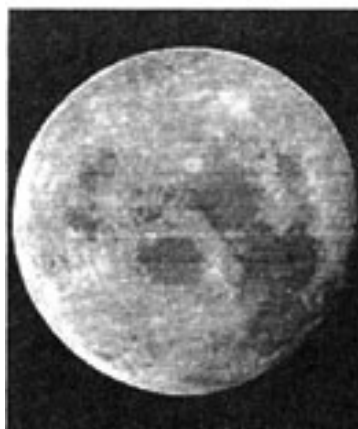
Po raz pierwszy w historii naukowcom udało się zaobserwować dwie ogromne czarne dziury w granicach tej samej galaktyki.

Zbliżają się one do siebie, co oznacza, że dojdzie do ich kolizji. Powstanie wówczas jeszcze większa czarna dziura, co z kolei doprowadzi do powstania bardzo silnego promieniowania i fal grawitacyjnych.

Astronomowie uspokajają jednak, że nie ma się czego obawiać – wydarzenie to może mieć miejsce dopiero za kilkaset milionów lat.

/www.bbc.co.uk, MJS/

DOWÓD LĄDOWANIA NA KSIĘŻYCU



Amerykańska Agencja Przestrzeni Kosmicznej NASA zamówiła książkę, która ma udowodnić, że statki Apollo rzeczywiście lądowały na Księżycu. Kontrowersyjna praca ma być odpowiedzią na wątpliwości dotyczące sześciu lunarnych misji.

Według sondaży, co piąty Amerykanin uważa, że władze amerykańskie tak bardzo chciały wygrać ze Związkiem Radzieckim wyścig o podbój kosmosu, iż zdecydowały się nakręcić lądowanie na Księżycu w hollywoodzkim studio.

Przedstawiciele NASA mówią, że książka nie jest adresowana do sceptyków - ci bowiem i tak nie uwierzą, zaś książkę potraktują jako kolejną próbę ukrycia prawdy. Pozycja ma trafić do zwykłych czytelników, a także nauczycieli. Daje bowiem podstawy naukowe do wytłumaczenia wątpliwości.

/www.bbc.co.uk; MJS/

SZCZEPIONKA NA RAKA?

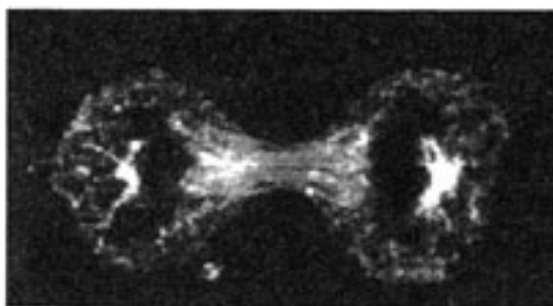
Amerykańscy naukowcy twierdzą, że są bliscy opracowania szczepionki, która może być pomocna w walce z nowotworami. Badacze z instytutu w Kalifornii twierdzą, że znaleźli metodę pozbawiania komórek rakowych ważnych składników umożliwiających ich wzrost.

Szczepionki nie testowano jeszcze na ludziach, ale być może nastąpi to wkrótce.

Do tej pory naukowcy koncentrowali się na guzach, a nie na otaczających je komórkach. Tymczasem nowa szczepionka działa na komórki otaczające nowotwór, a nie na sam nowotwór. W ten sposób „zagładza” go, uniemożliwiając dostarczenie komórkom rakowym krwi i tlenu potrzebnych do rozwoju.

Profesor Andreas Niethammer twierdzi, że jego przełomowe odkrycie pomoże innym naukowcom w znalezieniu kolejnych metod walki z rakiem. Zanim szczepionka znajdzie zastosowanie w medycynie, potrzebne są jednak jeszcze kolejne badania i eksperymenty na człowieku.

/www.bbc.co.uk; MJS/



TAJNA KROPIKA MOPRODŁÓW (cd ze strony 32)

2. RYCHŁA ZEMSTA INGLOTA?

Podczas Nordconu, „przypadkiem”, słyszałem rozmowę Jacka Inglota z Papierem. Mój skromny prekursor nie ukrywał swoich złowieszczych zamiarów: „...dobię się do tyłka temu durnemu Neoinglotowi! Jak napiszę do Informatora, to mu...” [nie cytuję zakończenia z uwagi na dzieci, młodzież i wdowy].

Panie Jacku kochany! Ja napisałem i tu jestem, a Pana nie ma! Oj, leniuszek, leniuszek...

Niechże zrozumie Pan wreszcie jedną fundamentalną prawdę. Jediną racją bytu Jacka Inglota w tym continuum było pojawienie się Neoinglota. A ponieważ już się to stało, to sam Pan rozumie...

3. COŚ SIĘ KOŃCZY, ALE CZY COŚ SIĘ ZACZYNA?

Nordcon 2002 został odrąbiony i przeszedł do historii. I historia (w mojej osobie) zadaje pytania: Co się kończy? Formuła Nordconu? Papier? A może jedno i drugie?

Wypunktuję zasadnicze uwagi:

1. Brak konsekwentnej realizacji tematu wiodącego [a przecież był wystarczająco nośny].
2. Zaniknął nodrconowski styl happeningowy.
3. Tradycyjny bałagan w sali filmowej.
4. „Gospoda pod Smokiem” nie wypaliła – zabrakło Białoleńskich.
5. Multikonkurs na śmietnik! Malcolma też!
6. LARPy? A były jakieś? Brama na prezydenta! Wychodka!
7. „Piłkarzyki”? Wyjątkowo fantastyczne, psiakrew!
8. Mariusza [za pomysły Plaża Party] skazać na całoroczne chodzenie w stringach.
9. Koordynator był, a jakoby go nie było. Ani widu, ani słychu.
10. Słyszał za to było Papiera [przynajmniej do piątku]. I co z tego? Ja też potrafię stawiać ochroniarzy i sprzątaczkę na baczność. Za con-sultantwo – góra trója!
11. Większa ilość [niż zwykle] uczestników rozrywkowo-alkoholowych.
12. Program publicystyczny = rzucanie pereł między wieprze. Na 300 uczestników przychodziło 20 w porywach. Ponadto Kelebornowi zaczyna odbijać [mania wielkości].

Czy coś się zacznie?



TAJNA KRONIKA MONGOLÓW

czyli zapiski Neoinglota

1. ANTYFANTASY

Nareszcie! Wstrząsany złością i obrzydzeniem dobrnąłem do końca „Władcy Białego Ziota” – ostatniego tomu „Drugich Kronik Thomasa Covenanta Niedowiarka” autorstwa Stephena R. Donaldsona.

Wszystkie 6 tomów (licząc „Pierwsze Kroniki”) ustawiłem w tylnym rzędzie na najwyższej półce, i będą tam stać nieruszone do skończenia świata.

Profanacja! Pługstwo! Ohydła! [cytaty z „Kronik”] Sadomasochizm! [to moje]. Tzn. sadyzm autora i masochizm czytelnika. Generalnie: nie ma paskudztwa, które by w tym cyklu nie występowało. I z tomu na tom coraz gorzej. Bohater jest, oczywiście, twardowatym. Jeśli łamie sobie rękę, to jest to, rzecz jasna, złamanie otwarte – szczegółowo opisane przez autora. A ileż sadyistycznej uciechy przyniósł Stefciovi pomysł tzw. Słonecznicy... Jeśli bohater gwałci [a gwałci], to gwałit ten się odciska przez setki lat. Stary, zacny Tolkien! Jego orki i trolle to naprawdę sympatyczne chłopaki przy potworach wymyślonych przez Donaldsona. Zaś Sauron to pętał albo Miś Uszatek przy Lordzie Foulu Wzgardliwym. A te opisy sprofanowanej Krainy... Jak z koszmarnego snu ekofaszysty.

Powinno się dzieciom i młodzieży zabronić czytania „Kronik”! Ich niewinne umysły – przyzwyczajone do typowej fantasy z epizodami w stylu: „pożarcie żywcem [ewentualnie spalenie] przez smoka”, „rozrażanie mieczem [naturalnie czarodziejskim] od lewego ucha do prawego jądra”, „zamienienie księcia w ropuchę [lub vice versa]” – mogłyby zostać zdeprawowane, zdeptane i zdegenerowane. [albo jeszcze gorzej – też cytat].

W tej krótkiej notce pominię niezły warsztat autorski, doskonałe tłumaczenie, renomę wydawcy [z pewnymi zastrzeżeniami] itp. duperele. Nie mogę się jednak powstrzymać od podkreślenia wspaniałości kilkunastostronicowych opisów wewnętrznych przeżyć bohatera [tego twardowatego].

Reasumując: coś jednak musi być w tym trzeciorzędnym autorzynie, że tak się mnie udało zniesmaczyć. Czytałem, skręcając się ze złości, że to czytam. Skąd więc ten masochizm? Chcecie prawdę? Donaldson był moją pokutą za pewien ciężki grzech fandomowy. Ale to już zupełnie inna historia...

CD NA STRONIE 31

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR
162

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

ADRES INTERNETOWY: informator@gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski,

Grzegorz Szczepaniak (red. odpow.), Marcin Szklarski, Michał Szklarski

GRAFIKI: Radosław Helman (28), Tytus K. Mikołajczak (2, 27, 31), Sławomir Wójtcowicz (1)

KOMIKS: Jan Plata-Przechlewski

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 10201853-237451-270-1

NOWE KONTO BANKOWE GKF (od 1 stycznia 2003 r.):

PKO BP I O/GDYŃIA nr 98-10201853-102332412

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji